

# Qui scribit, bis legit

Rozdział I

Pisarz

*Przedwieczne potęgi zrodzone z chaosu  
Misternie utkane przez czas i energie  
Mury runą na dźwięk ich głosu  
I ruszą się stworzenia nawet beznogie  
Strzeż się, choćbyś chodził prawości drogami  
Bo choć wieść o Ich śmierci zmysły twe omami  
Nie jest umarłym ten...*

-Co tam znowu bazgrzesz? -spytał ktoś zachrypniętym głosem tuż nad ramieniem Spike'a, tak że aż podskoczył. Młody goblin odwrócił się szybko i zobaczył dobrze znaną, pomarszczoną twarz.

-O, cześć wujas. -odpowiedział masując zdrętwiałą szyję -Wiersz pisze.

Wujas aż zakrztusił się pitą ze skórzanego wora buraczówką.

-Kuźwa, Spike! -wujas wycierał kościstą ręką płyn z brody -Nie wystarczy Ci już samo pisanie? Wierszy Ci się zachciewa? Twój ojciec już się w mogile przewraca, widze że chcesz i mnie tam wysłać!

-Wujas...

-Żadne wujas, żadne wujas! Pokaż no -wyrwał mu zręcznie kartki z ręki -bla bla bla... mhm, mhm... -wujas czytał powoli, inaczej nie umiał. Spike patrzył na niego i w głębi duszy liczył na pozytywną opinie. W końcu wujas skończył, popił jeszcze by na nowo rozruszać spowolniony lekturą umysł, charknął głośno i spytał -Co to są neony?

-Neon to tyle co bardzo długo, ale sto razy dłużej -odpowiedział pisarz.

-To rzeczywiście bardzo, bardzo długo -pokiwał głową wujas po czym wyrzucił plik kartek przez ramię -Bez sensu.

Wiatr porwał wiersze.

-Dzięki wujas. -stwierdził smutno Spike.

Nad wioskę goblinów nadeszła burzowa chmura. Zimny wiatr uderzył w twarz wujasa, tak że stary goblin lekko otrzeźwiał. Zrozumiał że zachował się trochę nie fair wobec siostrzeńca.

-Słuchaj, mały -położył mu rękę na ramieniu -nie jest pracą goblina pisanie. Ty masz się tylko cieszyć życiem i -wskazał na malujące się za lasem wieże potężnego miasta Civitas -śmiać z tych Burzuazyjnych Świń. Stary Row był tam kiedyś, wiesz? Gadał że tam mają całe pokoje pełne książek! My nie mamy w wiosce ani jednej. I co, źle nam?

Spike przyglądał się przez chwile marmurowym wieżom z kolorowymi witrażami w Civitas, potem obrócił się i spojrzał na chatki w wiosce zbudowane ze skór rozciągniętych na drewnianych szkieletach, a wiatr boleśnie kłuł go w oczy.

-Dobrze jest, wujas. -stwierdził bez przekonania.

-No! -ucieszył się stary goblin -Może zapomnisz w końcu o tym całym pisaniu.

-Witam, witam! -rozbrzmiał wdzięczny głos, Spike i wujas odwrócili się i ujrzeni idącego w ich kierunku McDonnell'a, jednookiego przywódcę sił zbrojnych wioski, starego druha wujasa. -Jak tam mija dzionek, panowie?

-Świetnie! -odpowiedział uradowany wujas częstując przyjaciela buraczówką -Przekonuje właśnie siostrzeńca by dał sobie spokój z pisarstwem. Przez takich jak on skończymy jeszcze jak Burżuazyjne Świnie, w wielkich komnatach bez życia.

-Odpuść -stwierdził McDonnell -Młody pisze odkąd pamiętam, nie wybijesz mu tego z głowy.

Wtem zatrąbił róg, zerwały się ptaki, a gobliny z wioski rozpoczęły błyskawiczne przygotowania do walki - coś się zbliżało! Spike zauważył biegnącego w ich stronę Woodie'go, biegacza z południowego posterunku - posterunku od strony Civitas.

-Co się dzieje, żołnierzu? -spytał nagle spoważniały McDonnell.

Woodie zasalutował dwoma palcami i długo łapał powietrze, zanim wydusił

-Bohater... Od Civitas idzie Bohater...

-Na Paplucha! -McDonnell złapał się za głowę -Toż to już trzeci w tym miesiącu!

Po czym szybkim krokiem bez pożegnania udał się w kierunku koszar.

-Panie, zaczekaj! -krzyknął resztką sił Woodie, dowódca zatrzymał się i odwrócił -To nie byle kto...

-biegacz długo zbierał siły, aż wykrztusił -To Paladyn Lord Niszczyciel! -po czym padł i zasnął.

Zaczął padać deszcz. McDonnell długo myślał, w końcu zwrócił się do Spike'a -Młody. Chodź na bitkę.

-Zaraz, zaraz! -wujas stanął między dowódcą a siostrzeńcem z rozwartymi ramionami i wypiętą chudą pierśią, lubił dramatyzm -Nie możesz go brać do walki z Niszczycielem.

-Właśnie do tej walki -odpowiedział McDonnell odgarniając mokre włosy z czoła -potrzebuje wszystkich, którzy mogą udźwignąć broń.

-Nie przeszedł nawet przeszkolenia!

Dowódca uśmiechnął się szpetnie, wyjął sztuczne oko, wytarł o koszulę i obejrzał.

-Ja też nie.

## Rozdział II

### Bitwa

Rozpadało się na dobre. Spike dostał za duży Hełm i musiał cały czas przytrzymywać go lewą ręką. Prawą kurczowo trzymał włócznię. Całe życie przelatywał mu przed oczyma, dzieciństwo, zabawy z przyjaciółmi, odkrycie swej prawdziwej, jakże niegoblińskiej pasji... Został przydzielony do drugiej fali, z drżącymi kolanami czekał, co się stanie z pierwszą. A działo się sporo.

Bitwa odbywała się na sporej polanie w środku lasu. Paladyn Lord Niszczyciel, o którym Spike coś tam już słyszał z opowieści, okazał się być w pełni godny swego imienia, właściwie to przydało by się jeszcze kilka przydomków typu Siekacz, Miażdżyciel, Władca Potężnego Ciosu. Niszczu, jak w skrócie nazywały go gobliny, miał ponad dwa metry, a na wysokość nawet trzy. Odziany w jakieś dwie, nałożone jedna na drugą zbroje płytowe, w hełmie z wizjerem w kształcie krzyża i ogromnym, biało-czerwonym pióropuszem był ideałem rycerskości. W prawej ręce dzierżył ogromny, dwuręczny miecz o diamentowym ostrzu ze złotą tabliczką z wygrawerowanym napisem "Rozpruwacz Piekielnych Płomieni" która zajmowała może połowę ostrza, za to napis dało się odczytać nawet z kilku metrów. W lewej

ręce miał tarcze, która spokojnie mogłaby służyć za schronienie dla pięcioosobowej goblinńskiej rodziny w raz ze stadem świnek morskich.

Pierwsza fala była w trakcie ataku. Gobliny z bojowymi okrzykami biegły na Lorda, ten ciął i uderzał, tak że przeciwnicy całymi grupami latali po polu bitwy, uderzali o ziemię, a ci którzy mieli aerodynamiczne kształty docierali nawet na skraj lasu i rozbijali się o drzewa. Gobliny leżały gęsto, Lord zaś śmiał się, a był to śmiech jakby kilku tubalnych głosów, i liczył: "2000! 2025! 2050!" Dodając 25 za każdym razem gdy pod jego nogami padał goblin. Spike nie chciał rozumieć. Mc Donnell niespodziewanie podszedł do niego.

-Słuchaj mały! -krzyczał, bo bitwa była głośna -Przejdiesz teraz szybkie przeszkolenie wojskowe!

Spike pokiwał głową, choć wcale nie był taki pewny.

-Rób to co oni! -wskazał na szarżujące na Lorda gobliny. -Staraj się dostać tarczą! Jak nawiniesz się pod miecz - trudno! Módl się żeby płytko weszło! Tak czy inaczej - odleć po ciosie jak najdalej i nie oddychaj tak realistycznie, żeby nie musiał Cię dobijać!

-Co?

-To już wszystko! Druga fala! Atak!!!

-Za Paplucha! Za Mikroba! -wykrzyknęły gobliny i pobiegły. Spike był nieco ogłupiały, ale też pobiegł. Nie miał wyboru. Nagle zrozumiał, czemu goblinńska formacja nazywa się falą. Wojacy po prostu nieśli go na przód. Hełm spadł mu na oczy, jedynym punktem odniesienia był śmiech Lorda Niszczyciela, który notabene był coraz bliżej, a w końcu już całkiem bliżutko. Co ja tu robię, myślał, w co ja się wplątałem?

-Bij Burżuazyjną Świnieeeeeee.... -Okrzyk zaczął się tuż obok Spike'a, a skończył gdzieś daleko w lesie. Młody pisarz nagle poczuł grunt pod stopami, zaś na około niego zaczęły rozbrzmiewać okrzyki bólu i rozpacz, a śmiech Lorda zdawał się wszechobecny. Goblin przez chwilę błądził po omacku, w końcu podniósł hełm wolną ręką, tak że mógł być świadkiem pojedynku McDonnell'a z Lordem niszczycielem. Goblini wojewoda rzucił się na Paladyna z nożem w zębach. Rycerz zasłonił się tarczą, tak że goblin rozbił się o nią jak o ścianę. Zdołał się jednak złapać krawędzi, wyjął nóż z zębów i przeciął nim skórzany pas tarczy oplątany wokół przedramienia Lorda. Ten zamachnął się, puścił drugi, trzymany w dłoni pas tak, że tarcza wraz z McDonnell'em poleciała hen, hen. To jedyne co widział Spike, bo nadeszła trzecia fala.

Tym razem hełm zaszedł mu także na uszy, tak że nie tylko nic nie widział, ale i nie słyszał. Fala go nie niosła, przeszła po nim. Nie wiedział jak długo leżał na ziemi, w końcu znalazł swą włócznię i opierając się o nią wstał. Wolną ręką zdjął hełm i spojrzał w górę, wprost na unoszącego na niego oburącz miecz Lorda Niszczyciela. Spike niewiele myśląc wpakował mu włócznię pod hełm.

Atakujące gobliny stanęły jak wryte, Lord zaś przez chwilę nie dawał znaków życia. Nagle uniesiony wysoko miecz wypadł mu z rąk i wbił się w ziemię, ona sam zaś złapał się za szyję.

-Ahh! Ginę! -wykrztusił jeszcze, po czym padł i umarł, spod hełmu zaczęła wypływać krew.

Nagle przestało padać a promienie słońca poczęły przebijać się przez chmury. Spike, jako że bitwa dobiegła końca, zrzucił swój za duży hełm i począł rozglądać się wokół. Wszystkie gobliny, łącznie z tymi udającymi zabite, patrzyły na niego wielkimi oczyma w głuchym milczeniu. Nagle gdzieś z lasu wybiegł McDonnell, począł iść w kierunku Spike'a, cały czas nie odrywając wzroku od ciała Lorda Niszczyciela. Gdy doszedł już do pisarza, który nie do końca wiedząc co robić uśmiechnął się, dał mu w pysk. Spike upadł.

-Ty idioto! -wydarł się wojewoda -Co żeś zrobił!? Zabiłeś Bohatera, kretynie!

Młody goblin rozmasowywał policzek.

-Ale przecież...

-Co przecież? Co przecież?!

-Była bitwa...

No przecież wiem kurwa wiem że była bitwa! -McDonnell złapał Spike'a za ubranie i postawił przed sobą, cały czas trzymając -A po kiego dałem się wyrzucić pół kilometra w las?! Co?!

-Wygraliśmy...

-O tym właśnie mówię! -dowódca opluł mu twarz -A wiesz co się dzieje, gdy ginie Bohater?! Spike pokiwał przecząco głową.

-Inni idą go pomścić. -szepnął mu do ucha McDonnell

## Rozdział III

### Osąd

Tak było od lat. Bohaterowie przychodzili, rozgramiali kilka fal i wracali do Civitas. Spike nie wiedział. Goblin nigdy nie widział bitwy, a jedyne co do niego docierało to informacje "Idzie Bohater!", a po jakimś czasie od wyruszenia fal "Spokojnie, już sobie poszedł".

Spike pisał kiedyś powieść o wojnie, informacje czerpiąc z opowieści starego Fincha, który swego czasu był najemnikiem w wielkim świecie i niejedną wojnę widział. Zabicie potężnego przeciwnika było wielkim honorem. Zresztą co miał zrobić Spike widząc uniesione ostrze Lorda Niszczyciela? A tak ogólnie co z niego był za wojownik? Co za żołnierz? Był pisarzem... W sumie, to co z niego za goblin?

Wszyscy zebrali się na placu centralnym i utworzyli potężny okrąg, w którym stali Spike, dwaj pilnujący go woje i Starszy Wioski Jahmaran.

Było całkiem głośno, do momentu gdy Jahmaran wypluł pod nogi stale żuty przez niego liść Hlupshchaku, co było ewidentnym znakiem, że chce przemówić. Tłum umilkł.

-Ja, Jahmaran, z woli Papluha, Kozia, Mikroba, Abrantanazora i wszystkich innych goblinskich bogów Starszy Wioski Południowych Kresów, Wielki Mędrzec Wszystkich Goblinów, za zesłanie na wioskę gniewu Bohaterów z Civitas, skazuje Spike'a Barbed'a na banicję!

Brawa pomieszały się z okrzykami oburzenia pod adresem Spik'a. Tłum rozstał się, a powstałym korytarzem do kręgu wszedł goblin trzymający w rękach białego ptaka.

-Pójdiesz za gołębiem! -krzyknął Starszy, a goblin wyrzucił ptaka w górę. Ptak upadł na ziemię tuż przed stopami Spike'a, miał skręcony łebek.

-Ups... -powiedział cicho goblin który go przyniósł.

Spike spojrzał pytająco na Starszego, ten myślał przez chwilę po czym zaczął kopać gołębia w kierunku wyjścia z wioski. Tłum rozstał się, Spike poszedł powoli za nim. Było mu wszystko jedno. Uświadomił sobie coś: nic go tu nie trzyma. Nie ma przyjaciół, wręcz przeciwnie, wielu z niego szydzi. Może gdzieś na świecie jest miejsce, gdzie wszyscy, ludzie, elfy, krasnoludy, ogry, giganty, a nawet gobliny są traktowani na równi, gdzie elf może być kowalem, krasnolud malarzem, a goblin - pisarzem. Podbiegł do niego wujas.

-Spike, tak mi przykro! -Mówił że łzami w oczach, cały czas poprawiając sobie humor buraczówką -Mówiłem, mówiłem że nie powinieneś tam iść! Nie jesteś wojskowym! Tak mi przykro!

Spike był niewzruszony, szedł powoli i spokojnie. Od drugiej strony dołączył do niego. McDonnell.

-Tak to jest, jak się odstaje. -mówił -Może jak byś zachowywał się jak prawdziwy goblin, znał byś życie. Wiedziałbyś co wolno, a co nie, przez ciebie zginie wioska. Bohaterowie z Civitas w ciągu tygodnia dowiedzą się o śmierci Lorda, a potem... Tylko Abrantanazor będzie mógł nam pomóc.

Właściwie to masz szczęście że idziesz na banicję... cholerne szczęście... -Wciągnął głęboko powietrze -Ja osobiście radziłem żeby skazać cię na tortury za morderstwo...

-Co? -Spike po raz pierwszy wykazał emocje.

-Ano -powiedział z udawanym uśmiechem wojewoda -Lord Niszczyciel był wielkim wojownikiem, a ty go zabiłeś. Mógł żyć wiecznie - w opowieściach... Ale nikt nie napisze opowieści o Bohaterze, którego zabił goblin. Zniszczyłeś pięknego człowieka.

Logika nie tylko McDonnell'a, ale całej goblinńskiej społeczności zaczęła poważnie działać Spike'owi na nerwy. Wnet zrozumiał -naprawdę jest inny. Starszy dokopał w końcu gołębia poza granice wioski. Ostatnie pożegnanie z wujasem, ostatnie niechętnie spojenia McDonnell'a i Jahmarana. I najdłuższa podróż.

## Rozdział IV Na wygnaniu

### Dzień 1

Idę

### Dzień 2

Przypominam sobie, że zapomniałem moich tekstów, wszystko przepadło. Nie mogę po nie wrócić, płacze cały dzień.

### Dni od 3 do 24

Idę, nie myślałem że Zachodni Las jest taki wielki. Tęskno mi do pieczonych kapłonów i indyków, muszę żywić się owocami, grzybami i korzonkami.

### Dzień 25

Pustelnik zaprasza mnie do swej samotni, jest uczonym i filozofem. Opowiadam mu swoją historię.

Nie jest chyba wcale taki mądry, bo jedyne co mi radzi to wstąpić do wojska, bo, jak mówi, ktoś kto zabił Lorda Niszczyciela musi mieć do tego smykałkę. Rzecz w tym, że właśnie za zabicie Lorda Niszczyciela zostałem uznany najgorszym wojownikiem w wiosce, który nie umie nawet pożądanie przyjąć ciosu.

### Dzień 26

Opuszczam pustelnię. Mój nowy przyjaciel daje mi gęsie pióro, atrament i plik kartek, mówi, że jeśli naprawdę chce pisać, to muszę to robić choćby wszyscy się ode mnie odwrócili. Zaczynam nowy poemat, opowiada on o bólu w moim sercu.

### Dni od 27 do 29

Idę, poemat się rozwija.

### Dzień 30

Mija miesiąc mojej banicji, dokładnie w momencie, gdy wychodzę z lasu. Jak okiem sięgnąć ciągną się pola pszenicy, niedaleko widać wioskę. Urządziłem mały biwak na skraju lasu. Pamiętnikiem i poematem zapisałem już połowę moich kartek, zarówno tych które spakowałem w wiosce (do dziś nie wiem czemu zabrałem kartki czyste, a zapisane zostawiłem, chyba myślałem że jeszcze tam wrócę) Jak i tych od pustelnika. No cóż, przynajmniej atramentu mam jeszcze sporo

-Dzień dobry -powiedział ktoś za plecami Spike'a, goblin wzdrygnął się i przewrócił kałamarz, atrament się wylał.

-Świetnie... -wymamrotał jeszcze za nim się odwrócił, a gdy to uczynił, ujrzał ogromną, unoszącą się nad ziemią głowę starca z długą, siwą brodą. Otepiały z przerażenia patrzył w wielkie, niebieskie, ludzkie oczy.

-Ty jesteś Spike Barbed? -spytała głowa

-Jam jest... -odpowiedział zgłupiały Spike.

-Świetnie! -Ucieszyła się głowa

Nad Spike'iem nagle zmaterializowała się ogromna dłoń, która próbowała go pochwycić. Spike skulił się szybko, co w zasadzie tylko ułatwiło ręce zadanie. Złapała go, on zaś myślał, że go zgniecie. Spowiła go ciemność, zamknął oczy, gdy jednak nic nie poczuł otworzył je. Była w ogromnej, pięknie zdobionej komnacie, z mnóstwem obrazów, mebli, z porozwieszanymi żyrandolami i kolorowymi witrażami zamiast okien.

-Umarłem? -spytał Spike podnosząc się z ziemi.

-Wręcz przeciwnie. Narodziłeś się na nowo -odpowiedział ktoś z boku.

Spike odwrócił się i ujrzał ponownie starczą głowę, tym razem normalnych rozmiarów i z tułowiem, człowiek, ewidentnie posunięty w latach, ubrany był w czerwoną szatę ze złotymi zdobieniami.

-Witaj w Civitas, mój mały przyjacielu.

## Rozdział V

### Rozmowa z magiem

Starzec podszedł do goblina i pomógł mu wstać.

-Bez zbędnego gadania -Nazywam się Guammel Lisgaroth i jestem dyrektorem Akademii Miasta Civitas, do której dostałeś specjalne zaproszenie.

Spike myślał przez chwile nim spytał

-Co?

Guammel uśmiechnął się, podszedł do zdobionego barku z którego wyjął butelkę.

-Ile masz lat, mały? -spytał

Spike zrozumiał już, że może nie wiedzieć co się dokładnie wokół niego dzieje, ale wyczucie że jest się na czyjejs łasce miał opanowane. Postanowił być miły.

-12.

Starzec przejechał ręką po długiej brodzie.

-Na ludzkie to będzie jakieś... 16? 17? Rozumiesz, na osobie na moim stanowisku mocno by się odbiło, gdyby wydało się że upija dzieci. Ale widze że ty to już młodzieniec. Dwudziestoletni Lanner, nic specjalnego, ale chyba mi nie odmówisz?

-Nie śmiałbym. -Spike zdołał zrozumieć, że Lanner to jakiś trunek, ale za cholerę nie wiedział co z tego że jest dwudziestoletni. Przecież jak gorzała jest gotowa to się ją pije, po co czekać?

Guammel wskazał na dębowy stolik i dwa taborety w kącie komnaty, a te natychmiast uniosły się i przyleciały pod sam nos goblina, który mimowolnie się odsunął. Dzisiaj po raz pierwszy miał styczność z magią, którą tak dobrze znał z opowieść. Ale ani napad na skraju lasu, ani świadomość że Guammel może zrobić z nim co tylko mu się podoba, nie napawała go sympatią do tej sztuki.

-Jakieś dwa tygodnie temu Bohaterowie z naszej szkoły zaatakowali tutejszą wioskę goblinów.

Na Spike'u nie zrobiło to wrażenia. Nigdy nie czuł więzi z wioską, a już na pewno nie teraz. Nie miał tam nikogo poza wujasem, którego zrobiło mu się teraz szkoda, ale pogodził się już z myślą że jako wygnaniec już nigdy go nie zobaczy. Zresztą, o całym ataku opowiedział mu jeszcze McDonnell, a Spike wiedział, że przewiduje słusznie.

-Wśród zgliszczy znaleźliśmy coś nader ciekawego. -opowiadał mag. W międzyczasie chwycił korek butelki w dwa palce i bez trudu go wyjął. Przechylił butelkę nad stołem, a czerwony napój miast rozlać się po blacie, przybrał tuż nad nim kształt, jakby został wlany do niewidzialnego kieliszka. Po chwili lewitowały już dwie czerwone plamki o kształcie przeciętego na pół jajka.

-Pij proszę. Co znaleźliśmy w wiosce, spytasz? Pewnie się domyślasz, że chodzi o coś twojego.

Spike domyślił się, o czym mówi starzec. Z lekką obawą chwycił niewidzialny kieliszek, czy też uformowany, latający napój, nie mógł stwierdzić, i wypił duszkiem. Niezłe.

-Jesteś niezwykły, mój mały. -Powiedział Guammel z prawdziwą ekscytacją w głosie. -Twoi głupi rodacy nie mogli tego pojąć, ale my możemy! Nie zadał bym sobie trudu na szukanie cię i teleportowanie tutaj, gdyby było inaczej.

-Jestem tylko goblinem, panie. -Spike zdecydował się na dłuższą wypowiedź.

-Właśnie dlatego -mag podszedł do zdobionego biurka, podniósł z niego i pokazał gruby pęk lekko nadpalonych kartek -to jest niezwykłe.

Spike uśmiechnął się lekko.

-Dziękuję.

-Nie. -odpowiedział mag -To ja dziękuję. Dziękuję bogom iż gdy już myślałem, że widziałem wszystko co świat ma do zaoferowania, oni zesłali ciebie.

Dopiero teraz Guammel zabrał się za swój napój. Wypił szybko i od razu znów nalał.

-Zwolnił się u nas ostatni miejsce. -powiedział, a Spike spojrzał na niego z ukosa -Szkoda mi Niszczyciela, był zdolny. Ale tylko w machaniu mieczem. Dla ciebie mógłbym go poświęcić po stokroć.

I wtedy w Spike'a uderzyła złość. Jego wyobraźnia podpowiadała mu wiele. Czym ma być? Cudakiem w klatce? Nie, raczej nie... Dla niego mógł poświęcić Niszczyciela po stokroć... A Spike doskonale zdawał sobie sprawę, że jest na świecie wiele rzeczy jeszcze bardziej niezwykłych od niego... Ale nawet odrzucając te wszystkie scenariusze... Mag był Burżuazyjną Świnia... Wszyscy tu byli. A on był goblinem.

-Dziękuję, ale nie skorzystam z zaproszenia. -powiedział po chwili ciszy.

-Przemyśl to -powiedział spokojnie mag.

-Przemyślałem -powiedział równie spokojnie Spike. -W mojej wiosce byłem pisarzem. Tutaj będę goblinem.

Guammel pokiwał powoli głową.

-Rozumiem. Nie jestem przyzwyczajony do odmowy. Tylko spokojna natura powstrzymuje mnie przed użyciem siły... Ale ty też postaraj się zrozumieć, co ja czuję, co tracę. Co traci cały świat.

Spike rozumiał, choć nie wiedział ile jest w tym pewnego rodzaju ambicji, a ile troski o niego samego.

-To by do niczego nie prowadziło. -stwierdził -Po co mam przechodzić to od nowa.

- Co zamierzasz?
- Odnaleźć własne miejsce.
- Mogę je dla ciebie stworzyć, tutaj, w Civitas.

Goblin uśmiechnął się z naiwności maga. Ten człowiek był mądry i potężny, ale widać nie na wszystkim się znał.

- Tylko ja mogę je stworzyć. I to na pewno nie tam, gdzie ktoś mi rozkaże.

Mag westchnął, i widać że wiele go to kosztowało.

- Mam cię odesłać na skraj lasu, czy po prostu opuścisz miasto bramą?

-Nie mam już obowiązku nigdzie iść... Pewnie nigdy już nie wrócę do Civitas, więc przejdę się miastem do bramy. To będzie jedyna okazja by zobaczyć z bliska to, co kiedyś mogłem tylko podziwiać z daleka.

Guammel widać pogodził się już z myślą że jego skarb mu się wrywał.

-Zawsze możesz wrócić. W mojej akademii zawsze będzie dla ciebie miejsce. Pamiętaj proszę, co ci zaoferowałem. Dzięki mnie mogłeś zamienić goblinińskie zacofanie i niedostatek na złote arkady Civitas. Mogłeś być każdym, nie tylko pisarzem, także naukowcem, tłumaczem, alchemikiem, archeologiem, każdym. Straż! -krzyknął, Spike usłyszał kroki, jakby ktoś szybko schodził lub wchodził po schodach, a po chwili otworzyły się skrywane za zasłonką drzwi i do środka weszła dwójka zbrojnych, która stanęła jak wryta na widok goblina w komnatach Guammela -Odprowadzacie czcigodnego pana Barbeda do bram miasta. Ale najpierw zabierzcie go do kwatermistrza i każcie wydać wszystko, co potrzebne w czasie podróży. A do tego gęsie pióro, pełny kałamarz i mnóstwo papieru.

Mateusz Suhecki